

## **Jajkiem lepiej**

**28 kwietnia 2006 w Krakowie odbył się II Marsz Tolerancji. Tym samym doszło do „nachalnej manifestacji homoseksualizmu”. Ulicami królewskiego miasta Krakowa przemaszerowali „homoterroryści”, stwarzając zagrożenie dla moralności publicznej. Na szczęście „dewiantom” nie udało się wdrzeć na Rynek Główny.**

O tym, że w Krakowie odbędzie się marsz gejów i lesbijek, zawiadamiały od dłuższego czasu plakaty głównie te rozklejane przez przeciwników „promocji homoseksualizmu”. Ogromne zielone płachty z napisem „Stop dewiacji” sygnowało Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi. Krakowscy działacze Młodzieży Wszechpolskiej postawili na hasło „Kraków. Miasto papieskie, czy miasto promujące zboczenia?”. Nagłośniono też, że w tym samym czasie i prawie w tym samym miejscu Marsz Kultury i Tradycji organizuje MW.

Marsz Tolerancji odbył się, pomimo protestów skierowanych przeciwko „terroryzowaniu polskiego społeczeństwa przez nic nieznaczącą grupkę homoseksualistów”.

Nie obyło się bez zamieszek, bo policjantów ochraniających homoterrorystów było tylko 400. Za to przygotowanych na uliczną wojnę: kamizelki, kaski na głowach, tarcze; niektórzy nieśli na plecach niebieskie butle z gazem łzawiącym.

**Ilona, która prowadziła Marsz Tolerancji z ramienia Kampanii Przeciwko Homofobii (KPH), tłumaczy: – Czego się spodziewaliśmy po kontrmanifestantach? Że nas zablokują, że będą chcieli konfrontacji. Bo do kogo by mieli krzyżeć „zboczeńcy”, gdybyśmy się nie spotkali? Spodziewaliśmy się też, że będą czymś rzucać.**

Pamiętając, co się działo podczas Marszu w 2004 roku, tym razem należało zostać w domu.

### **Tolerancja 2004: *Pedały do gazu!***

Marsz Tolerancji 2004 zaczął się pod Collegium Novum. Szło w nim prawie 1,5 tysiąca osób. Wzdłuż całych Plant, którymi szedł pochód, stały pojedyncze osoby, czasem niewielkie grupki. Ludzie przyglądali się, rzucali wyzwiskami i jajkami.

**– Odniosłam wrażenie, że niektórzy przyszli specjalnie, żeby zobaczyć coś gorszącego. Jakaś babcia siedziała na ławce i gdy przechodziłam obok, rzuciła z obrzydzeniem: Ona tak niewinnie wygląda, a też**

**zбочzona – opowiada z rozbawieniem Weronika, uczestniczka marszu\* – *Ludzie pluli na nasz widok.***

Uczestnicy pochodu skandowali: *Chodźcie z nami – gejami, lesbijkami!* W zamian słyszeli: *Pedały! Zboczeńcy! Wynocha stąd!*

Celem, do którego zmierzał pochód, był pomnik Smoka Wawelskiego. Skończyło się jednak wcześniej – pod Wawelem, u wylotu ulicy Grodzkiej. Nielegalna kontrmanifestacja normalnych czekała pod Krzyżem Katyńskim i blokowała przejście. Podobno przyszli się tam modlić o uzdrowienie gejów i lesbijek, ale krzyczeli: *Pedały do gazu!*

***To było straszne, niektórzy z nas właśnie wrócili z obozu w Auschwitz. Co roku jedziemy, żeby upamiętnić homoseksualne ofiary nazistów – wspomina Ilona z KPH.***

Kto krzyczał? Głównie młodzi mężczyźni, ogoleni na łyso. Dziwiły klubowe szaliki. Kibice Wisły i Cracovii nareszcie stali ramię w ramię. Leciały jajka, kamienie, butelki.

**Ilona: *Rzucali wszystkim, po prostu wszystkim. Młotek do wybijania szyb w autobusach, jabłko, obwarzanek.***

**Justyna (studentka UJ) wspomina: *Ktoś we mnie rzucił kluczami. Takimi zwykłymi, od mieszkania.***

Znajomy Justyny dostał kamieniem w głowę i zakończył dzień w szpitalu.

Organizatorzy marszu kazali wszystkim przykucnąć, zasłonić się, czym tylko można. Potem poprosili, żeby spokojnie się rozejść, małymi grupkami, w różne strony.

***Krążyły historie o tym, że szalikowcy później polowali na uczestników marszu – przypomina sobie Robert, chłopak Justyny. – Kogoś pobito, ktoś uciekał, ktoś się gdzieś schronił...***

**Ilona: – *Chowaliśmy się po restauracjach, różnych lokalach. Dzwoniliśmy do siebie nawzajem, bo nie wiedzieliśmy, czy wszyscy są cali. To było makabryczne.***

Oficjalne zakończenie kontrmanifestacji odbyło się na Rynku Głównym – tam doszło do starć chuliganów z policją.

### **Tolerancja krakowska 2006**

Zbiórka na Placu Matejki. W samym centrum tłumu stoją organizatorzy. Ciemnowłosa dziewczyna z megafonem to właśnie Ilona z KPH. Mówi, że będzie prowadziła marsz i że wszyscy mają iść za transparentem „Kultura dla Tolerancji”. Przypomina, że nie wolno mieć

---

\* Na prośbę bohaterów niektóre imiona zostały zmienione.

przy sobie ostrych narzędzi ani zachowywać się agresywnie. *Jesteśmy pokojową manifestacją* – zaznacza. Uczestnicy dostają pomarańczowe nalepki z napisem „Wolność, Równość, Akceptacja”. Karol przykleja rażąco pomarańczową karteczkę na czarnej podkoszulce – *Żeby było wiadomo, w co celować* – zauważa z kpiną. Tłum gęstnieje, wokół widać coraz więcej transparentów i tęczowych flag. Jest kolorowo.

Wreszcie powoli ruszamy na Planty. Nikt w nas nie rzuca jajkami. Nie słyhać wyzwisk. Ktoś zaczyna skandować: *Tolerancja, tolerancja...* Kilka osób podejmuje okrzyk, ale szybko milkną. Wyczuć można napięcie, dookoła jest pełno policji. Męski głos za mną opowiada o tragicznych Juwenaliach w Łodzi, gdzie policjanci zaczęli strzelać do tłumu ostrą amunicją. Robert pokazuje na stosy kamieni i żwiru, leżące wzdłuż chodnika. – *Ten remont trwa od jakiegoś czasu, gdyby tu przyszli w nas porzucać, też byłaby tragedia. Ale może tym razem będzie normalniej.* Chyba nikt w to jednak nie wierzy.

Jest zbyt spokojnie. Idziemy już dobry kawałek, żadnego wyzwiska, żadnego jajka. Tylko chłopak, stojący na trawie, krzyczy: *Nie ma tolerancji!* Obok stoi jego kolega i wyraźnie znudzony zjada zapiekankę. Zostają za nami. Karol nagle stwierdza: *Tylko żeby głównem nie rzucali.* Zastanawiamy się, czym najlepiej dostać. Faworytami są jajka i pomidory. Pomidory, bo miękkie. – *Oka ci tym nie wybiją, głowy nie rozwalą.* Jajka w ostateczności mogą być, chociaż pomidory lepsze. Tyle, że tych ostatnich na pewno nie będzie – za drogie. Więc najlepiej jajkiem. Najbardziej trzeba się bać szkła i kamieni. Czego bardziej? Zdania są podzielone. Rozbita butelka się rozpryskuje, ma większe pole rażenia. Z drugiej strony kamieniem, dobrze wycelowanym, można zabić. A butelką? Butelką też. Trzeba się jeszcze bać tego, że jajka się za szybko skończą, bo wtedy będą rzucać wszystkim. Choćby kostką brukową.

### **Połowa homoterrorystów jest hetero**

Żeby zobaczyć co dzieje się z przodu, trzeba wyminąć część pochodu. To daje wreszcie wyobrażenie o maszerujących. Lepiej widać transparenty. „V RP będzie tęczowa”, „Jestem fajną ciotką”, „Dziewczyna i dziewczyna to też rodzina”, „Wszyscy równi, każdy inny”. Flagi są głównie tęczowe, ale nie tylko. Pod zieloną chorągwią maszerują Zieloni 2004. Gdzieś majaczy transparent Unii Lewicy. Idą organizacje ze swoimi sztandarami. Porozumienie Lesbijek rozdaje fioletowe ulotki „Stop Homofobii”.

Wśród manifestantów widać parę z dzieckiem w wózku. Wszyscy im robią zdjęcia, proszą, żeby się zatrzymali, pozowali. Jest mężczyzna z może trzyletnią córeczką na rękach. Jak spotkam ich pod koniec marszu, dziewczynka będzie miała włosy ubrudzone jajkiem

i przerażoną twarz. Ale teraz wszystko jeszcze jest w porządku, roześmiane dziecko wyraźnie dobrze się bawi.

Oprócz rodzin z dziećmi, wyróżniają się osoby starsze. Dziadziuś, skandujący *Tolerancja, tolerancja...* Starsza kobieta z pękiem kwiatów w ręce. Stoję blisko niej, więc słyszę, co odpowiada na pytanie ubranej na czarno dziewczyny – *Nie boi się pani? – Dziecko, ja stan wojenny przeżyłam. To co mi tutaj...*

Pośród uczestników są też obcokrajowcy. Ogromną, kilkumetrową tęczową flagę niosą Belgowie. Poza tym są Czesi, Niemcy, Szwedzi, Francuzi. Ale głównie w Marszu Tolerancji biorą udział polscy studenci. Justyna zauważa półgłosem: – *Widziałam doktorantów z mojego instytutu, tylko nie napisz z jakiego. Podobno jest też któryś z profesorów.* „Podobno” jest często spotykanym na marszu słowem. Podobno są wśród nas gimnazjaliści, podobno jest kilku krakowskich artystów. Podobno jest nas bardzo dużo.

*Nie mam pojęcia ilu było w tym roku uczestników, ja szłam z przodu – tłumaczy później Ilona. – Ale gejów i lesbijek było pewnie więcej niż dwa lata temu, może nawet połowa. Dużo ludzi przyjechało spoza Krakowa, na przykład z Koszalina, specjalnie na marsz. Myślę, że w tym roku festiwal był bardziej rozpropagowany.*

### **Kamienny argument**

Będąc w środku manifestacji tak naprawdę niewiele można zobaczyć. Zatrzymujemy się przed wejściem na ulicę Szewską, którą mamy dojść do Rynku Głównego. Teraz już wszyscy skandują: „Wolność, Równość, Tolerancja”. A potem pochód znowu rusza, ale zamiast skręcić w lewo idzie dalej Plantami. Co się dzieje? Podobno Młodzież Wszechpolska zablokowała przejście. Podobno. Idąc w tłumie, w środku, można tego nie zauważyć. Idziemy za tłumem, bo tutaj głównie chodzi o to, żeby iść.

*Pytam Ilonę, dlaczego nie Rynek – Bo zmianę trasy ustaliliśmy z policją wcześniej. Chodziło przecież o to, żeby się nie spotkać z MW. Ich sukces, że nas nie wpuścili na Rynek. Tyle, że myśmy tam nie szli. Dla nich sukces, dla nas sukces.*

Po minięciu Szewskiej skandujemy już bez przerwy. Hasła o tolerancji, akceptacji i demokracji podsuwają nam organizatorzy. Przez megafon są też składane deklaracje: *Kochamy Kraków, kochamy Polskę.* Pierwsze jajka lecą na nas pod Collegium Novum.

*Ilona – Nie miałam pojęcia co Wszechpolacy akurat robią, gdzie się udają, gdzie biegną. Jak zobaczyłam jajka, to wiedziałam, że rzucają.*

Później dowiemy się, że planowali bronić przed homoterroryzmem Rynku i początkowo zaskoczyła ich zmiany trasy. Potem rozwiązali swój marsz i pobiegli za nami na Planty.

**Według opinii Justyny to nie była MW. – W każdym razie nie tylko, bo widziałam „białe szelki”. No wiesz, neofaszystów. I oczywiście szalikowców.**

Policja prowadzi pochód na ulicę, pomiędzy samochody. Cały czas jesteśmy obrzucani jajkami, ale poleciały też kamienie i butelki. Policjanci otaczają nas kordonem, popędzają.

**Ilona – Policja strasznie przyspieszyła i ludzie z tyłu nie nadążali. Robiły się dziury w pochodzie. Tam gdzie nie było obstawy policji, każdy mógł wejść. Ktoś krzychał do mnie, żeby policja szła wolniej, a ktoś inny – żeby biec. I ja już nie wiedziałam, co mam robić.**

**Justyna – Zobaczyłam, że jest luka w łańcuchu policjantów i w nią od strony Plant wbiega grupa skinów. Prosto na nas. Mieli transparent z napisem „Zakaz pedałowania”. No to zaczęliśmy uciekać. Justyna nie pamięta, czy coś krzyczeli. Ale przypuszcza, że to oni byli autorami hasła „Bij, kto w Boga wierzy”.**

**Ilona – Miałam najlepszą obstawę policji z całego marszu. Ale pod filharmonią pomyślałam sobie: Aha, policjanci zakładają osłony na hełmy i się uzbrajają w pałki, a my nic nie mamy i właśnie na mnie leci butelka...**

Wszyscy starają się iść jak najdalej od kontrmanifestantów. Nas jest na pewno więcej, ale to oni mają przewagę. My idziemy powoli, jak monstrualny żółw. Ochraniani przez policję nie możemy wyjść poza kordon. Wszakże *jesteśmy pokojową manifestacją*. Nasi przeciwnicy nie mają takiego problemu: przemieszczają się szybko a rzucają czym popadnie. Coś wrzeszczą, pewnie wyzwiska, ale zupełnie ich nie słychać. Na wszelki wypadek zdzieramy gardła na okrzyku *Precz z faszyzmem!* Widzę przytuloną parę, chłopaka i dziewczynę. Oboje skandują: *Chodźcie z nami, gejami, lesbijkami*. To hasło nagle wypiera poprzednie i teraz na nim trenujemy struny głosowe. Dobiega mnie ironiczny komentarz Karola – *Tylko, żeby nas czasem nie posłuchali*.

**Patrzę, czy kamienie lecą...**

Dochodzimy pod Wawel. Po lewej stronie mamy siedzącą demonstrację MW, my skręcamy w prawo, omal nie zgarniając ze sobą budek z pamiątkami i grillowaną kiełbasą. Budki stoją na rogu, a my staramy się iść jak najdalej od kontrmanifestacji. Trudno

przewidzieć, czym prawdziwi patrioci mogą w nas jeszcze rzucać. Zmierzamy pod Smoka. To jest jakiś rodzaj zadośćuczynienia, dwa lata temu Marszu Tolerancji tam nie dopuszczono. Ktokolwiek jednak wymyślił trasę wokół wawelskich murów, nie miał bujnej wyobraźni.

My mamy. Patrzymy z przerażeniem w górę, na zrąb muru, a turyści robią nam zdjęcia. Jest jedno miejsce na naszej trasie, które idealnie nadaje się do miotania kamieniami. Mur zamkowy po lewej, prawie przy samym chodniku. Chodnik szeroki od prawej, zewnętrznej strony otoczony metrowej wysokości murkiem. Wyglądam przez murek – w dół pionowa ściana, pod nią asfalt. W innych miejscach jest trawiaste zbocze, tu akurat nie. Otoczeni kordonem policji nie mamy właściwie drogi ucieczki.

Z góry spadają na nas pierwsze kamienie. Niewielkie, odłamki wydłubane z muru. Zbici w gromadę zatrzymujemy się i czekamy.

**Ilona:** – *Ten dowódca policjantów strasznie się denerwował i krzyczał przez krótkofalówkę „Ściągnąć mi ich natychmiast, natychmiast! Co wy tam robicie?!”*

Ludzie zasłaniają się parasolami i flagami. Chowają się za innymi. Justyna przykuca za naszymi nogami, przytula się do murku. Zaplata ramiona na głowie. Jest przerażona. Mija nas dziewczyna z zakrwawioną głową, ktoś ją prowadzi. Ktoś inny mówi, że poleciał kawałek bruku. Karol stoi wyprostowany i intensywnie wpatruje się w zrąb muru. – *Patrzę, czy kamienie lecą* – wyjaśnia. – *Jak będą leciały, to się uchylę.* Nareszcie na Wawelu pojawia się policja, widać hełmy nad murem. Idziemy dalej – pod Smoka.

Pod Smokiem przemówienia. Była wiceminister Jaruga-Nowacka, później inne osobistości, organizatorzy. Niewiele widać; źle słychać – tylko co któreś słowo. Poza tym obawa, że znowu ktoś zacznie miotać kamieniami bardzo rozprasza. Chyba dominuje styl wiecowy: *Spełniliśmy nasze zamiary i zdobyliśmy smoka... tolerancja... udało się nam... równość... podziękujmy policji... akceptacja, podziękujmy, Polska...*

**Pytam Ilonę o przemówienia końcowe.** – *Nie wiem, akurat rozpracowywałam z policją plan ucieczki z tego miejsca. Dowódca akcji mówił mi: „Jeszcze pięć minut. Ustalamy rozśrodkowanie”. Aaa, myślę, rozśrodkowanie... Więc wołałam do reszty, żeby jeszcze coś mówili przez pięć minut, nieważne co.*

I to koniec Marszu Tolerancji. Jest nas już mało, ze 300 osób. Organizatorzy nawołują do rozejścia się pojedynczo bądź parami, w żadnym wypadku nie wszyscy na raz. Przypominają, żeby dla bezpieczeństwa pozbyć się „marszowych” naklejek. Jeśli ktoś chce, może poprosić o pomoc policjanta.

**Ilona – W tym roku było bezpiecznie. Wracalam sama, moglam sobie przykleić tę pomarańczową nalepkę nawet na czole i nikt by nie zwrócił uwagi. Na Rynku też było spokojnie. Turystów pełno.**

### **Czarne łabędzie nie istniały**

Dlaczego ludzie decydują się pójść na manifestację, podczas której można oberwać kamieniem? Na manifestację, której uczestnicy uważani są ogólnie za „pedałów” (bez względu na płeć i orientację seksualną), a za „dewiantów”, „lewicowych ekstremistów” i „homoterrorystów” w szczególności? Zadaję to pytanie kilku osobom:

*– Bo tak trzeba. – Jestem za tolerancją i nikt mi nie zabroni tego manifestować. – Jestem gejem. Nie chcę żyć w ukryciu. – Trzeba pokazać, że każda mniejszość ma prawo do normalnego życia. – Musimy pokazać, że istniejemy. Żeby nas nie spychano w nicość. – Jak będziemy chodzić, to ludzie się przyzwyczają i uznają, że to jest norma. Wtedy będziemy mogli, zamiast na marsz, iść do knajpy. – Poprę każdego, w kogo Wszechpolacy rzucają kamieniami...*

Po co KPH organizuje takie marsze?

*Ilona zastanawia się chwilę – Chcemy być widoczni, widzialni, w ogóle istnieć. Bo bez zaistnienia nie można nic zmienić. Chcemy sprowokować dyskusję, żeby o nas mówiono, nieważne, źle czy dobrze. Jak się o czymś nie mówi, to tego nie ma. Miałam na logice coś takiego: czy do czasu odkrycia Australii wszystkie łabędzie były białe? No nie. Ale wszyscy tak myśleli, do czasu, gdy okazało się, że łabędzie mogą być też czarne. Wcześniej problem nie istniał.*

Jak zareagował Kraków na tak „nachalną i agresywną promocję homoseksualizmu”? Tego samego dnia, późnym popołudniem czterech mężczyzn około pięćdziesiątki popija nad Wisłą tanie wino. Rozmawiają. Nagle jeden podnosi głos. – *Bo tam święto jest! Święto homoseksualistów i lesbijek. Święto, mówię wam, kolorowo... i flagi mają... a policji to tam z tysiąc jest. Święto mają ci homoseksualiści.* Pozostali nie zwracają na niego uwagi.

- Eliza Tomalak